

Recenzja pracy doktorskiej Pani mgr. Agnieszki Gralewicz

pt. W poszukiwaniu straconego czasu Marcela Prousta jako traktat filozoficzny.

Przedstawiona mi do recenzji rozprawa magister Agnieszki Gralewicz liczy 382 strony, na które to składają się: wstęp i cztery główne rozdziały. Te ostatnie dzielą się na sygnowane ciągiem kolejnych cyfr sekcje czy też podrozdziały (na przykład 1 i 1.1, 1.2). Każdy główny rozdział kończy się podsumowaniem co w znacznej mierze ułatwia recepcję tej bardzo bogatej i rozbudowanej pracy. Rozprawa zawiera również zakończenie oraz 231 pozycji bibliograficznych w tym bądź tłumaczonych bądź przytaczanych w oryginale dzieł samego Marcela Prousta.

Uwagi Ogólne

Przyjęty przez Doktorantkę sposób prezentacji służy nie tylko pomocą przy samej lekturze umożliwiając orientację w sekcjach problemowych ale nader wszystko dobitnie ukazuje iż z punktu widzenia formalno-metodologicznego tzn. przedstawienia tezy, jej rozwoju, zabiegów rekonstrukcyjnych znakomicie przeprowadzonych przez Doktorantkę, podejmowanie dyskusji z przytaczanymi stanowiskami krytycznymi (to niezwykle wnikliwe i rzetelne prezentacje), wreszcie ekspozycja własnych analiz i refleksji wskazuje na to iż mamy do czynienia z głęboko przemyślaną koncepcją jak i też nader solidnym wykonaniem tego samego w sobie trudnego projektu badawczego.

Rozpocznę tą recenzję od wypowiedzi mojego mistrza młodości Profesora Jana Błońskiego, który w przedmowie do zbioru studiów krytycznych o Prouście, zbioru przełamującego w latach 70 ciężące nad dziełem Prousta uprzedzenia, niedointerpretacje jak i nadinterpretacje, iż napisanie ogólnej monografii o Prouście jest praktycznie niemożliwe bowiem niezliczone (a przecież Błoński pisał te słowa na początku lat 70 ubiegłego stulecia) monografie tematyczne zawierają tyle sprzecznych ze sobą interpretacji nawet w ramach jednego opracowania iż ta kakofonia pomysłów interpretacyjnych, podsuwanych rozwiązań miał czynić dzieło Prousta jaśniejszym, czasami prowadziła do efektów odwrotnych.

W bogatej i znaczonej różnymi orientacjami resp. szkołami czy też kierunkami nie tylko krytyczno-literackimi, estetycznymi, ale i filozoficznymi, psychologicznymi czy nawet socjologicznymi w historii odbioru *oeuvre* właśnie od lat 70 ubiegłego wieku znalazły się niemalże wszystkie wpływowe liczące się na rynku humanistycznym, ale też i po prostu modne, i głośnie koncepcje (często dokonujące nieuprawomocnionych zabiegów interpretacyjnych) jakie stosowano by uchwycić, przeniknąć sens *W poszukiwaniu...*

Te wszystkie tropy czy też strategie hermeneutyczne tworzą niekiedy tak splecione i powikłane ścieżki iż słowa Profesora Błońskiego (który za Proustem lubił widzieć rzeczy w ich jasnym uniesieniu, a takiej postawy uczył nas podczas seminarium z literatury współczesnej) nie tylko nie straciły nic ze swej aktualności ale ciągle zdają się adekwatnie potwierdzać stan pewnej niemocy, wręcz bezradności u tych którzy w pierw z wewnętrzną determinacją, odwagą, a niekiedy spontaniczną brawurą podejmują się karkołomnych zadań interpretacyjnych zmierzających do „ostatecznego”, „niekwestionowalnego”, „bezwarunkowego” wyjaśnienia Prousta stosując często wyrafinowane instrumentarium krytyczno-metodologiczne by nagle uświadomić sobie bezzasadność takich poczynań, oczywista, jeśli chcą pozostać w zgodzie ze swoim krytycznym sumieniem jako interpretatorzy, filozofowie czy psychologowie.

Bo oto okazuje się, że ów jakże pożądaný i poszukiwany w dziele Francuza sens umyka bądź to przed syntetycznym bądź to analitycznym (hermeneutyka budująca i hermeneutyka redukeyjna) spojrzeniem badacza, że po napisaniu niekiedy całej monografii ukazują się ukryte za jeszcze jednym horyzontem poznawczym nieprzeniknione, do samego końca tajemnicze, ewokujące poczucie niedosytu, zdawałoby się niepozorne wątki czy też epizody, które w niwecz obracają wysiłki zbyt pewnych swych sił i ufnych w przyjętą metodologię czy orientację badaczy.

Te niezliczone wątki czy też epizody, dialogi i mieszczące się w samym dziele „rozprawy” filozoficzne czy estetyczne, historiozoficzne wykłady i refleksje na temat rozmaitych dziedzin ludzkiej aktywności, poznania, ale też i autorefleksji (samego narratora, którego należy odróżnić od autora, którzy naprzemiennie zastanawiają się nad samym sensem tworzenia jak i też odrwarzania nie tylko klasycznie pojętego świata ludzkiej rzeczywistości, świata natury czy przyrody, lub też ich negacji w postaci świata kultury, swym spojrzeniem sięgają wręcz do jakiegoś niewyobrażalnego uniwersum czy też kosmosu. Stąd też otrzymawszy do recenzji tę okazałych rozmiarów rozprawę doktorską magister Gralewicz i przystąpiwszy do uważnej bowiem recenzenckiej lektury nie mogłem opanować towarzyszących mi emocji, takiego przedsmaku jakiejś intelektualnej magdalenki, które tak po Proustowsku uruchomiły moją głęboką pamięć o własnych zmaganiach z tym dziełem. Bo przecież Proust był dla mojego pokolenia czymś znacznie więcej niż autorem cyklu powieściowego albo sagi, którą to wąsko myślący interpretatorzy w owym czasie starali się wcisnąć w wąskie ramy interpretacyjne sprowadzając dzieło Prousta np. do obrazu, panoramy społecznej dekadenskiej burżuazji, krytycznego przedstawienia postaci upadłych, niegdys wielkiego świata towarzyskiego Paryża lub wręcz traktowali przesłanie Prousta jako swoistego rodzaju przestrzenie przed możliwościami upadku człowieka w bagno nieetycznych,

niemoralnych zachowań. Niekiedy zwracano uwagę na czysto tylko i wyłącznie estetyczny wymiar dzieła Prousta, które dawały upust artystowskim ciągotom samego autora.

Należy dodać, iż wiele interpretacji utożsamiało wypowiedź narratora z stanowiskiem samego Prousta. Muszę od razu wyznać, iż na tle prac, i to nie tylko odnoszącym się do stanu wskazanym przez Błońskiego, ale pochodzącym z XX i XXI wieku a to hołdującym orientacjom postmodernistycznym, poststrukturalistycznym, dekonstruktywistycznym *W poszukiwaniu straconego czasu Marcela Prousta jako traktat filozoficzny* jawi się jako rozprawa imponująca, widomy efekt ogromnego wysiłku, nakładu pracy, efekt końcowy wieloletnich studiów nad samym Proustem, ale i też kulturą francuską, jej bogatą historią i tradycjami, zważywszy na uniwersalizm tej ostatniej, również nad kulturą europejską. Co ważniejsze, kompetencje młodej badaczki obejmują zarówno domenę teoretyczną, rozległą znajomość literatury przedmiotu, oczywista, dzieł samego Prousta, niewątpliwie studiowanych w języku oryginału, a także kompetencje czysto teoretyczne. Jest faktem godnym podkreślenia, iż Gralewicz imponuje swobodą poruszania się po literaturze francuskiej, literaturze obcojęzycznej dotyczącej dzieła tego autora, a wreszcie tych wszystkich interpretacji, które związane są z głównymi nurtami kultury filozoficznej XX i XXI wieku.

Podkreślam ten fakt bowiem np. w manierze anglosaskiej czy badaczy pochodzących z niektórych krajów europejskich, w manierze post-modernistów utarło się błędne przekonanie, iż można bezkarnie korzystać z przekładów dzieł Prousta co stwarza platformę do wielu nadużyć nadinterpretacyjnych. Sądzę, iż mogę wysławić przekonanie, które towarzyszy mi jako filologowi, iż każdy przekład nawet kongenialny jest swoistego rodzaju zdradą w stosunku do tekstu oryginału. W przypadku dzieła Proustowskiego nabiera to szczególnego znaczenia. W tym względzie magister Gralewicz wyróżnia się pozytywnie w szeregu wielu krytyków uznając za zasadną dewizę metodologiczną, iż to właśnie sam język u Prousta odgrywa wręcz kolosalne znaczenie i nie może być w żaden sposób pominięty. Gralewicz w wielu partiach

dokonuje cennych zestawień, porównań przekładów Boya czy Rogozińskiego z oryginałem proponując własne w wielu przypadkach oryginalne rozwiązania propozycje translatorskie dając np. nowe odcienie znaczeniowe terminów o ważkim znaczeniu dla sensu samego dzieła. Czyni tak by tym zasadniej ugruntować ekspozycję swojej tezy naczelnej odrzucić Jej zdaniem nieadekwatne propozycje innych krytyków resp. innych orientacji interpretacyjnych.

Z całej pracy emanuje trudno definiowalny czy też opisywalny acz wszechobecny i wyczuwalny prąd energii intelektualnej przenikający niemalże każdą stronicę rozprawy. Nie mogę tego precyzyjniej nazwać, ale blisko Prousta jest przecież Bergson (choć dzisiaj nie jest to już wzięty czy też modny sposób podejścia do autora *W poszukiwaniu...*), a więc elan nadaje pracy Gralewicz swoisty rytm, stwarza atmosferę w której wyczuwa się coś więcej niż tylko obowiązek jaki ciąży na pracy doktorskiej, przeprowadzenia tezy i doprowadzenia jej do pomyślnego finału (który spełnia przynajmniej minimum wymogów formalnych). W tym przypadku po prostu czuje się, iż taka osobista dedykacja, poświęcenie się sprawom najistotniejszym jak powiedziałby sam Ingarden poświęcenie się dziełu by oddać mu sprawiedliwość, mało tego, i przekazać to w formie wiedzy, ale i zarazem emocji jest prądem, jak powiedziałem, wyczuwalnym i wszechobecnym.

Wszystko to, stanowiąc splot czynników subiektywnych i obiektywnych, które wyróżniają naukowców rzeczywiście poświęcających swą energię, która zezwala im na przekraczanie granic zastanego jak ująłby to Merleau-Ponty ekspresji już dokonanej przez innych, przekroczenia języka już wysłowionego iść w kierunku nowej jakości, ale takiej, która uhonoruje i spełni wymogi rzetelności naukowej. Ta ostatnia to nic innego, tylko tolerancja wobec innych stanowisk z równoczesnym podejściem własnym, krytycznym ufundowanym na trzeźwym obiektywnym oglądzie badanych spraw i problemów. Jest to nie lada sztuka by owo proponowane „nowe” umieścić w konfiguracji tego wszystkiego, a przynajmniej w większości poprzednich ujęć, których rzetelny badacz nie może po prostu pominąć. Łacno zrozumieć, iż

to przynajmniej „większość” w przypadku Prousta to naprawdę ogrom teorii, sugestii, propozycji pod naporem, którego załamały się niejedne prace, niejedne monografie przedmiotu. Gralewicz niczym wytrawny żeglarz argonauta, daje sobie znakomicie radę w tym wzburzonym morzu stwarzającym wiele pułapek czyhających na niewprawnych interpretatorów.

Oczywista, iż należy pamiętać i chcę to podkreślić z całej mocy, iż tak jak każda wybitna rozprawa tak i ta nie jest całkowicie wolna od pewnych niekonsekwencji choćby metodologicznych, są w niej dłużyzny, które należałoby bezwzględnie skrócić np. przy wydaniu książkowym, które jak mam nadzieję, ukaże się dość szybko, przedstawić je w bardziej syntetycznym ujęciu, wreszcie, w niektórych partiach rozprawy przywrócić właściwe proporcje. Mam tutaj na myśli takie partie, które konfrontując poglądy przedstawionych, wybranych przez Gralewicz do porównania z rekonstruowanymi poglądami Prousta w odpowiedniej materii są po prostu rozleglejsze, ilościowo większe, niż same poglądy wypływające z *W poszukiwaniu...*, ale sam kierunkiem konfrontacji czy też zestawienia poglądów rekonstruowanych Prousta z głównymi trendami w humanistyce XX i XXI wieku jest kierunkiem ze wszechmiar uzasadnionym i celowym. Już na samym wstępie chcę podkreślić, iż te uchybienia nieuniknione jak sądzę w monografii o tej skali, pisanej z takim rozmachem, nie odejmują niczego z ogólnej wartości projektu, który, podkreślam, ufundowany jest i na autentycznej wiedzy jak i też zdrowo pojętej ambicji badawczej. Będzie to Proust jakiego jeszcze nie przedstawiano w takim zakresie, nie opisywano w ten sposób i właśnie ten wynik badawczy uzyskany przez młodą Proustolożkę usprawiedliwia niejedno potknięcie z jakim mamy do czynienia w tekście.

Dochodzę zatem do rzeczy najistotniejszej. Doktorantka przystępuje do odczytania arcydzieła Proustowskiego, owej imponującej, budzącej nieustanny zachwyt, acz nieogarnionej nawet dla wielu interpretacji katedry, katedry myśli, emocji, obrazów, doświadczeń zarówno

jednostkowych (narrator i jego świat) jak również zbiorowych, archetypicznych, uniwersalnych niby dziejących się tu i teraz w pozornie konkretnej rzeczywistości, ale przecież wyłamujących się, dokładniej, transcendujących sam czas i przestrzeń w jakich przyszło egzystować podmiotom ludzkim, zawsze o ograniczonej wiedzy czy też wrażliwości. Mamy tutaj na myśli tą pierwotną, towarzyszącą nie tylko Gralewicz, intuicję, iż *W poszukiwaniu...* to coś niepomernie więcej, coś jakościowo odmiennego od samej literackości czy parafrazując rosyjskich strukturalistów chwytów literackich. I to coś więcej wytycza postępowanie badawcze Doktorantki. Przystępując do konkretyzacji tego wglądu, tej epifanii badawczej, Gralewicz czuje na sobie ciężący wymóg takiego przygotowania, wstępnej obróbki tego ogromnego materiału, oryginalnego jak i interpretacyjnego, by zrekonstruować ukrytą za warstwą literatury (wewnętrznej interseksualności), kryjącą się za palimpsestową strukturą samego dzieła, wydobyć myśl, jedną ideę, a co ważniejsze wykazać iż przenika ona, a w zgodzie z hermeneutycznym kierunkiem jaki badaczka obiera, uznać ją za opromieniowującą swoim światłem całą Proustowską sagę.

Metafora katedry, którą posługiwał się Proust, ukazuje jego zamysł twórczy: ma to być odwzorowanie dzieła stworzenia pewnego uniwersum, sięgającego jakiegoś momentu założycielskiego, wskazanie na rację istnienia i zaistnienia, ale to wszystko jest pozbawione roszeń do wyjaśnienia tajemnicy tajemnic. Bo przecież Proust przedstawia wielką metaforę przygód losu ludzkiego, *conditio humana* rozpisaną na wiele warstw, ukazywaną na wielu poziomach świata przedstawionego tak jak na witrażach katedry w historii Proustowskiej, wpisane są wzloty i upadki jednostek jak i społeczności, bo taka jest przecież złożona architektonika bytu ludzkiego. Musimy widzieć w tych przesłaniach racje bezpośrednie jak i racje ogólne, konieczności, to co stanowi historii ciemne, złe jest rekompensowane przesłaniem o dobru i zbawieniu. Przesłanie filozoficzno-teologiczne Prousta jest dla Doktorantki przesłaniem zasadniczym, i ta, mówiąc po Heideggerowsku przedwiedza musiała

Jej towarzyszyć, gdy przystępowała do realizacji swojego ogromnego projektu. Ale Gralewicz wie doskonale, że ma do czynienia z dziełem o naturze literackiej, że musi dokonać koniecznych rozróżnień pomiędzy narratorem i autorem (w rozumieniu Prousta silnym podmiotem twórczym), że nie może wprowadzać serii tożsamości wykrzywających perspektywy Proustowskie, że musi baczyć na rozróżnienie między poziomem *explicite*, a poziomem *implicite*, a wreszcie mieć świadomość, iż każde autentyczne dzieło sztuki, by nie powiedzieć arcydzieło jest grą sprzeczności, kontrastów, jest po prostu tworem polifonicznym. Wszystko to, rzecz oczywista, komplikuje sprawę już w punkcie samego wyjścia, a jeśli do tego dodamy chęć odszukania i przeprowadzenia tego co francuzi nazywają *these pilote* to zadanie jakiego się podjęła Doktorantka jest najeżone różnymi trudnościami i domaga się nie lada umiejętności analitycznych i syntetycznych, a nader wszystko rekonstrukcyjnych, takich, które pozwolą na podstawie tego wielopoziomowego dzieła ukazać jego metapoziom, powtórzmy, poziom filozoficzny oraz poziom teologiczny. Stawką tych strategii interpretacyjnych, tej gry na linii Barthesowskiego dzieła i tekstu jest przeprowadzenie badań w takim kierunku by ową tezę wydobyć i wykazać jej zasadność jako *modus operandi* Proustowskich działań. Mało tego, użyć jej do tego by w świetle naczelnego przesłania, rozumiejąco odczytać podporządkowane owej idei, owej *these pilote*, treści zawartej w *W poszukiwaniu...* Jest to zamysł nader śmiały i choć nawiązuje do pewnych sugestii płynących z niektórych interpretacji twórczości Prousta (Descombes), bodaj po raz pierwszy przedstawiony z taką mocą i teoretycznym akumem. Truizmem staje się stwierdzenie, iż twórca – architekt, budowniczy rzeczywistości przedstawionej w *W poszukiwaniu...* jest jednym z najwybitniejszych pisarzy XX stulecia. Dołączony ze względu na chronologię do tak zwanego modernizmu. Ale ten trop interpretacyjny różniwa się kompletnie, gdyby Prousta podciągać pod charakterystyczną dla modernistów estetykę czy światopoglądy (Sartreowski *vision du monde*), metafizyki reprezentowane przez ówczesnych dobrych, poprawnych,

utalentowanych twórców powieściowych Francji i Europy, ale zupełnie niezdolnych do stworzenia takiego świata resp. idei jaką pozostawił po sobie Proust. Dodajmy od razu, iż idee te wykraczają poza warstwę zarówno dzieła jak i tekstu (lub jak kto woli Ingardenowskich konkretyzacji).

Gralewicz wie, iż wielkości Prousta trzeba szukać w sferze ponad, odkryć i wkroczyć w głąb przekazu jaki kryje się tu za wszystkim co Proust – pisarz ma do dyspozycji. Przekroczyć to i ukazać Prousta jako filozofa, ale bynajmniej nie jakiegoś taniego ideologa, nie jakiegoś analityka jak sobie życzyła socjologizująca krytyka ukazującego rozkładający się świat schodzącej z areny dziejów zgniłej arystokracji i towarzyszącej jej snobującej się burżuazji. Gralewicz stawia sprawę jednoznacznie. Proust jako artysta transcendencji jest filozofem, ale filozofem sięgającym do najszczytniejszych tradycji zachodu: tradycji platońsko-arystotelesowskiej na której zostaje ufundowana filozofia chrześcijańska.

Proust cenił filozofię, ale prawdziwą, a przez tą ostatnią rozumiał to wszystko co sprzeciwiało się zdziżeniu wszelkich pozytywizmów, sprzeciwiało się kultowi faktów, a więc tendencji zniewalających myśl, która swym zakresem wykraczała poza daną tu i teraz wąsko pojętą, empiryczną rzeczywistość. Gralewicz jest słusznie przekonana o tym, iż Proust będąc filozofem prawdziwym musi reprezentować jedyny do przyjęcia kierunek tj. dążenie do prawdy jako jedyne, liczące się celu badań filozoficznych. Ten projekt dążności ku prawdzie obejmuje, oczywiście, i ontologię, i epistemologię, ale również aksjologię, któreż to działy są wpisane w modę literackim w każdym tomie *W poszukiwaniu...* (w ostatnim tomie sagi Proustowskiej *Czas znaleziony*) znajdujemy to co fascynowało filozofów średniowiecznych, zwieńczenie poszukiwań w sławetnym „co kończy dowód”, a przekładając to na metaforykę Proustowską, iż jest to osiągnięcie szczytowego punktu, zwieńczenie wieży katedry.

Doktorantka sięga do biografii Prousta i przekonująco przedstawia egzystencjalne podłoże filozoficzno-światopoglądowe Francuza. Teraz by zilustrować tezę o prawdzie jako

dążeniu ku autentycznej, prawdziwej, sferze bytu, sferze tego co rozumie się od stuleci jako *sacrum* (ale nie *sanctum* bo przecież mamy tu do czynienia z literaturą w której może jedynie – by tak to ująć – przeświecać prawda) należy prześledzić sposób dochodzenia do tego punktu docelowego. Autorka podejmuje zatem szereg zabiegów by ową prześwitującą przez dzieło Proustowskie prawdę blisko związaną z *conditio humana* odnaleźć przez to wszystko co w poszukiwaniu transcenduje ku regionom metaliterackim. W tych analizach, stanowiących niejako wstępny etap, ale jakże ważnych bowiem od nich zależy cały ciąg przedstawionych argumentacji na rzecz tej idei przewodniej, Gralewicz prezentuje i konfrontuje wiele dyskursów czy też tropów, strategii, które stosowano w celu eksplikacji przesłań Proustowskich. Nie będę ich omawiał z osobna podkreślając jedynie, iż większość z nich uznaje przede wszystkim literackość, a tylko niektóre idą w kierunku przekroczenia tej literackości w stronę tego co może być uznane za filozofię czy też swoście pojęta teologię.

W tej masie autorów i stworzonych przez nich teorii, Autorka wskazuje na swoistych sojuszników jak i też tych, którzy mijają się z intencjami Proustowskimi. Trzeba zaznaczyć, iż analizy te i rekonstrukcje, o charakterze konfrontacyjno-porównawczym są przeprowadzane z zachowaniem *state of art*, krytyki i filozofii. Przyjęty przez Doktorantkę porządek prezentacji pozwala na umocowanie tezy o Prouście jako filozofie jednej prawdy, ale takiej, którą trzeba mozolnie zdobywać, dochodzić do niej kolejnymi krokami. Jakże owocną staje się tutaj metafora dzieła jako katedry, bo te przecież wznoszono całymi wiekami, niekiedy niedoprowadzając budowli do stanu ukończenia.

Uwagi szczegółowe o poszczególnych rozdziałach

Wszystkie wymieniane przez Autorkę tropy interpretacyjne przedstawione w liczącym 80 stron pierwszym rozdziale wskazują na bardzo dobrą orientację w stanie literatury

przedmiotu jak i też ewentualnych korzyści jakie można odnieść w lekturze poszczególnych ujęć. Czytamy tam o ujęciach hermeneutycznych Heideggera, Gadamera, Ricoeura (a więc koncepcja aletheii czy też podmiotu narracyjnego), potem dowiadujemy się o stanowisku Deleuze'a, strukturalistów (Barthes), z ważnym rozróżnieniem na dzieło i tekst, dekonstrukcji czy też autodekonstruktywności (Paul de Man), o Derridzie i *New Criticism*, czy ujęciu Rorty'ego.

Gralewicz zaznajał czytelnika z ich wkładem interpretacyjnym w Proustologię pokazując rozmaite perspektywy w jakich ujawnia się Proust — głównie odnośnie perspektywy literackości jak i też przekroczenia jej w kierunku filozoficzności. Ogólnym przesłaniem tego rozdziału jest przestroga by uważnie czytać Prousta w świetle braku tożsamości między narratorem a autorem, o kierunkach metaliterackich właśnie transcendencji ku prawdzie. Tam, gdzie ci wszyscy autorzy zdają się pamiętać o tych zasadach czytania są przez Doktorantkę aprobowani, a na przykład postmodernistyczne ujęcia są dezaprobowane. Do pewnego braku metodologicznego dopisałbym brak ujęcia psychoanalitycznego chociażby reprezentowanego przez Milтона Millera, pracy niegdyś niezwykle wpływowej i odkrywczej. To właśnie do tej pierwszej części mam pewne zastrzeżenia o czym już wspominałem. Ale widocznie Gralewicz był potrzebny pewien czas by rozwinąć skrzydła i z referencyjnego rozdziału wstępnego, powtarzam, świetnie skonstruowanego i przynoszącego wiele informacji przejść do przedstawienia własnych koncepcji, ale zawsze w konfiguracji z literaturą krytyczną.

Po przygotowaniu się do podjęcia właściwej drogi przeprowadzenia tezy i jej dowodu w rozdziale drugim Doktorantka podejmuje kluczowe zagadnienie literackości skonfrontowanego z problemem filozoficzności. To właśnie w następującym rozdziale drugim znajdujemy wyjaśnienie tajemniczego, zagadkowego statusu tego arcydzieła. Poprzez prezentację znakomitych rozróżnień takich jak filozoficzna literatura, literatura i filozofia, dzieło jako filozofia itd. Konkluzją byłoby stwierdzenie, iż to właśnie Proustowi przypada

niekwestionowalna palma pierwszeństwa jako temu, który nowatorsko uczynił z dzieła literackiego dzieło filozoficzno-teologiczne, ale i na tym polega jego mistrzostwo z jednoczesnym utrzymaniem arcydziełnego poziomu artystyczno-estetycznego co jeszcze raz potwierdza jego niekwestionowalny status w literaturze i filozofii XX stulecia.

Jakże adekwatnym staje się wykorzystanie przez Gralewicz tej nośnej metafory, ogniskującej się wokół symbolizmu architektonicznego wieków średnich. Co ma podkreślić właściwy kierunek pracy pisarza i zarazem filozofa z wyraźnym skłonem ku teologii negatywnej. To właśnie wyraża najdosadniej specyficzną procedurę uzyskiwania wiedzy dążącej do prawdy. Wpierw to spontaniczne, bezzalożeniowe doświadczenie świata staje się transgresywnym i niepokojącym procesem, który skłania narratora do pytania o przyczynę wszystkiego co obserwuje i co się wydarza w jego życiu, ale w końcu prowadzi do pytania o przyczynę świata jako takiego. Nie da się uzyskać odpowiedzi na tę kwestię, gdy tylko pozostajemy w kręgu jakiegoś ja, nieświadomości, słowem w bogatej, ale przecież ograniczonej immanencji. Proust – filozof widzi te odpowiedzi w świecie niematerialnych wartości, a co ważniejsze w otwieraniu się ku temu co charakteryzuje mimo wszystko dążność ludzi i wszelkich bytów tj. ku dobru. I tak konkluduje Gralewicz, filozoficzność *W poszukiwaniu...* polega na dążeniu do uzyskania wglądu w ogólne, rządzące światem i człowiekiem, prawa o uniwersalnym charakterze. Wszystko to lokuje Prousta – filozofa i teologa w centrum metafizyki jako jedynej do przyjęcia filozofii, co więcej stanowi realne antidotum na wszelkie zwyrodnienia i zniekształcenia jakich doświadcza myśl zachodnia od czasów renesansu. Gralewicz ma rację twierdząc, iż arcydzieło Proustowskie jest nawoływaniem do powrotu do źródeł samych myśli.

Rozdział trzeci jest nawiązaniem do pewnych propozycji krytycznych, jednakże Gralewicz wysuwa w nim swą własną koncepcję, która, jak już zaznaczyłem, zostaje stworzona na podstawie rekonstrukcji. Ten sam w sobie znakomity rozdział, który mógłby być niezależną

rozprawą jest pogłębieniem ustalenia, iż Proust, podobnie jak Dostojewski, Muzil, Broch, jest przykładem, iż wybór formy literackiej nie jest czymś przypadkowym. To właśnie taka katedra, której losy scalają egzystencję z istotą, nadają sens samej temporalności włączając czas w rytm kosmosu. Mało tego, wskazują na wzorzec Boskiego tworzenia Proustowska koncepcja powieści jest blisko skorelowana z filozofią powieści, w której wszechobecny jest maksymalistyczny imperatyw poznania i zrozumienia rzeczywistości. Proust nie poprzestaje na nawet wyrafinowanym realizmie, jego geniusz musiał prowadzić do innej rzeczywistości, pokazać światu, iż to co nieuniknione, śmierć, do której zmierzał, kończąc dzieło stanowi jednak transcendencję ku nieskończonemu bowiem ugruntowane jest to na projekcie tworzenia prawdy, na przekraczaniu wyjściowych dualizmów, ciało – dusza, dobro – zło, piękno – brzydota, natura – kultura. Kierunkiem właściwym, który wskazuje samo dzieło jest jedność, która odzwierciedla prawdę, dobro, piękno. Ten spłot tych transcendentalii stanowi siłę życiodajną i wartościotwórczą. Przekłada się to na wszechobecną potrzebę komunikacji by przybliżyć tą niematerialną rzeczywistość, wciągnąć w ten proces, sztukę, jej instytucje, architekturę, malarstwo, poezję (filozofia Combre, filozofia Paryża). Ale ostatecznym kierunkiem jest przekroczenie ku temu co ukaże przyczynę ostateczną rzeczywistości. Nie może tu być mowy o żadnym konformizmie, bo tak jak filozofia prawdy tak i blisko skorelowana z nią sztuka wymaga najwyższego wysiłku, realizacji dotarcia do sfery sacrum.

Przyjęcie takiej postawy konstytuuje to co Proust implicite rozumie przez tożsamość samego narratora i wskazuje na to, że jedynie mocny podmiot jest w stanie prowadzić tą skomplikowaną grę i walkę o ostatecznie usensownienie rzeczywistości, bo jak stwierdza Gralewicz, tylko człowiek stara się uchronić okruchy swego własnego, człowieczego doświadczenia przed niszczącym działaniem czasu. Wszystkie te motywy świadczą o *FF poszukiwaniu...* jako dziele filozoficznym, a co ważniejsze wszystkie wątki filozoficzne, estetyczne, poznawcze są przepuszczane przez optykę metafizyczną i to właśnie powoduje iż

mamy tu do czynienia z integralną całością, które Gralewicz opatruje mianem filozoficznego uniwersum, które wprawia w ruch Proustowski, literacki kosmos – niezliczonych postaci, rzeczy i zjawisk.

W rozdziale czwartym, ostatnim, *Traktat Filozoficzny*. Gralewicz wykazuje, iż przyjęta przez nią metoda odczytywania jest zasadna, że próby rekonstrukcji treści filozoficznej są prawomocne i pokazują autentyczną drogę rozwoju Prousta, pisarza i filozofa. Bezzasadne okazują się zarzuty solipsyzmu, że wychodzenie od postrzegania fenomenologicznych percepcji opartych na zmyśle obserwacji muszą w nieunikniony sposób doprowadzić do uchwytywania istot. Te dwie strony, strona Méséglise i strona Gueremantes, pierwotnie wydające się nie do pogodzenia w ostatecznym rozrachunku zbliżają się do siebie co w terminach filozoficznych stanowi swoistą syntezę. Są efektem kończącym proces poszczególnych etapów rozwoju jednostki. Co istotniejsze, tylko w powieści jako traktacie filozoficznym, da się ukazać poznanie jako drogę, poprzez różnego typu zdziwienia, demystyfikacje, przez pozbywanie się iluzji. To w następstwie umożliwia pojawienie się najważniejszego etapu filozoficznego poszukiwania.

Nie poprzestając jedynie na dyskursie przy pełnej świadomości oczekujących nas zadań dochodzimy do poznania samego bytu (Albertyna jako alegoria bytu), który tak jak w filozofii realistycznego poznania pozostaje czymś niezależnym od aparatu poznawczego jednostki, a z drugiej strony przez ową niezależność wskazuje na niematerialne źródło swego pochodzenia. W ten sposób Proust umieszcza się w formule filozofii wiecznej, w tym co nazwalibyśmy skłonem ku filozofii negatywnej, niewysławialności bytu. W tym świecie jednostka pozostaje jednakowoż tożsama ze sobą samą, innymi słowy, utrzymuje swą tożsamość, a jej umieszczenie, usytuowanie w czasie i przestrzeni jak i też wcorporowanie w ciało nie wyczerpuje według Prousta istotowości człowieczej bowiem jesteśmy swoistego rodzaju syntezą, świadomości, duchowości, i też cielesności. Tylko autentyczne dzieło jako nośnik

prawd filozoficznych o uniwersalnym charakterze jest desygnowane do tego by przybliżyć nas do owych prawd, które w epoce Prousta zostały zdewaluowane i zapoznane. Idea *W poszukiwaniu...* to ukazanie światłości bytu, prawdy jako tego wszystkiego co pokonuje nieuchronność czasu, otwierając drogę ku wieczności, ale nie tylko tej, którą kiedyś oferowała sztuka.

Podsumowanie Recenzji i Opinia

Przedstawiona praca jest dziełem wybitnym i nowatorskim, w moim głębokim przekonaniu spełnia wszystkie warunki stawiane tego typu rozprawom i jednoznacznie wnoszę o dopuszczenie magister Agnieszki Gralewicz do dalszych kroków w postępowaniu prowadzącym do uzyskania stopnia doktora.

Prof. dr hab. Piotr Mróz

